

# ZIARNO



HENRYK WALEZY.

# CZEM BĘDĘ?



Młdziez nasza błądzi często w wyborze zawodu. Ulega ona albo upodobaniu chwilowemu, nietrwałemu, albo owczemu pędowi, modzie, albo też zgoła nie posiadając wyraźnych zamiłowań w jakimkolwiek kierunku, pozwala miotać sobą fali przygodnych zbiegów okoliczności. Marnuje się w ten sposób wiele sił, wiele energii, ubożeje ogólna wytwórczość, wzmagają się pesymizm i rozgoryczenie, maleje radość życia. A straty, wynikłe z tego powodu, ponosi każde społeczeństwo, nawet najlepiej zorganizowane.

Wykolejeńcami nazywam jednostki, zmuszone poświęcać się pracy, do której nie czują specjalnego zamiłowania i która nie pozwala rozwinąć się całkowicie ich zdolnościom. Czyż można przypuścić, że istnieje lub istnieć może gdzieś jakaś bajeczna Atlantyda, w której każdy obywatel mógłby pracować zgodnie z zamiłowaniem i zdolnościami! Byłoby to możliwe tylko pod warunkiem, że obywatele takiego państwa lub społeczeństwa posiadaliby wszyscy zdolności i zamiłowania jednokierunkowe, że nie byłoby tam np. grafomanów i wogóle ludzi obdarzonych pociągami do dziedzin pracy, niedostępnych dla braku zdolności.

Czyż zaiste tak składają się okoliczności naszego życia społecznego, że jednostka naprawdę zdolna i energiczna musi koniecznie spełniać nieszczęśliwą i niewolniczą pracę zarobkową, wbrew zdolnościom i zamiłowaniu? Wątpię. Tyle jest jeszcze u nas pod każdym względem do zrobienia, tyle niewyzyskanych, ba, nieodkrytych terenów pracy, że każdy chcący pracować znaleźć może warsztat dla siebie. Nierzadko zdarza się, iż ktoś czego innego uczył się w młodości, a musi pracować na całkiem innym polu, ale zdarza się to tak samo dobrze u nas, jak gdzieindziej. Jeżeli pomyłka istotnie jest przykrą, to jednak niema jeszcze powodu do rozdzierania szat nad tem, że się omylił. Omyłki tego rodzaju będą się zdarzały zawsze i żadne badania i wskazania statystyki nic nie pomogą. Najbardziej chodzi o to, jak zachowuje się błędzący i jaki jest skutek jego pomyłki. Jeżeli do końca życia uważa się za pokrzywdzonego przez los jest wtedy szkodnikiem społecznym, rozsiewającym dokoła siebie zniechęcenie i gorycz, i w żadnym rozumnym społeczeństwie nie znajdzie współczucia.

Każdy, kto miał sposobność zetknąć się z społeczeństwami zachodnio-europejskimi, wie, w jakiej cenie jest tam mazgajowate niedołęstwo. Jednostka obdarzona zamiłowaniem i zdolnościami, których w wykonywanym przez siebie dla względów zarobkowych zawodzie użyć nie może, znajdzie zawsze ujście dla naturalnych skłonności intelektualnych. Czy u nas, gdzie się tyle mówi o marnowaniu się młodzieży, o po-

myłkach w wyborze zawodu, mamy wiele jednostek, które nie mogąc pracować zgodnie z zamiłowaniem, uprawiałyby jakąś specjalność poważnie, a z zapałem amatora? Mamy wielu niezadowolonych, skarżących się, upośledzonych. I nie tylko pomyłki w wyborze zawodu sprzyjają temu stanowi rzeczy.

Przyczyna tkwi głębiej, należy szukać jej w pewnych cechach charakteru, które wytworzyły się pod wpływem warunków naszego życia społecznego i politycznego. Warunki w kraju tak jeszcze dziewiczym, jak Królestwo Polskie, złożyły się w ten sposób, że zróżniczkowanie zawodów jest bardzo małe i nie wymaga dotychczas specjalizacji drobiazgowej. Z drugiej strony zawodzą utarte ścieżki, których jest nadzwyczaj mało i potrzeba energicznych odkrywców, umiejących torować drogę sobie i innym. Brak nam właśnie jednostek rzutkich i energicznych, które nie obawiałyby się błędów i nie narzekały na zawody życiowe.

Opieka roztaczana nad młodzieżą w ten sposób, że zamiast zaprawiać je do walki, wskazywałaby utarte szlaki, nie sprzyjałaby zgoła wyrobieniu energii samodzielności i rzutkości. Taka małostkowość mogłaby łatwo pociągnąć za sobą jeszcze jedno zło, a mianowicie przewrotne pojęcia o obowiązkach społeczeństwa względem tych jednostek z pośród młodzieży, które zgodnie z otrzymanymi wskazówkami, poświęciły się tej lub innej specjalności. Łatwo bowiem здаwać się później może, iż każdy przez sam fakt, że ukończył tę lub inną szkołę, ma prawo oczekiwać od ogółu specjalnych względów, w postaci dobrze płatnej posady i t. p.

Wszak dotychczas jeszcze, dzięki między innymi prawodawstwu, zapewniającemu specjalne przywileje abiturjentom wyższych szkół, zdaje się wielu, że ukończenie uniwersytetu daje im prawo do wymagania jakiejś wdzięczności, czy uznania ze strony społeczeństwa, bez względu na osobistą wartość jednostki, jako pracownika; że zapewnia pierwszeństwo przed jednostkami, które nie mając za sobą wyższych studjów, własną pracą i zdolnościami, umiejętnością twórczej pracy umiały się wybić.

Najwięcej brak nam ludzi energicznych, rzutkich, nie obawiających się pomyłek, ludzi wytrzymałych. Tych nie przysporzą rady, udzielane maturzystom. Takich ludzi trzeba wychować.

Ktokolwiek zetknął się przez szkołę z rodzicami uczniów, szczególnie z sfer zamożniejszych, łatwo się mógł przekonać, do jakiego stopnia wychowanie, jakie otrzymują dzieci, zmierza do wytworzenia papinkowatych mazgajów. Zdarza się, że do jednego dziecka przystawione są osoby, których zadaniem jest pilnować je i doglądać, czyli innymi słowy zabijać inicjaty-

wę wychowania. W jednej z szkół dziewięcioletnie dzieci nie wiedziały, którymi ulicami przechodzą z domu do szkoły, nigdy bowiem drogi nie odbywały same, a nikt z otoczenia nie powiedział im nazw ulic, które codziennie deptały.

Wpływ w tym względzie szkoły zawsze jest znikomym w porównaniu z wpływem domu. Najlepsza zaś szkoła nie jest w możności wychowywać rodziców, od czegoby właściwie rozpocząć należało.

Ponieważ na wychowanie dzieci wpływ przeważający wywierają matki, należałoby corychlej zakrzętnąć się koło założenia ligi matek, stowarzyszenia, którego zadaniem byłoby niesienie radą, wskazówką i przykładem pomocy matkom wychowawczynom w ich pierwszorzędnej ważności misji — wychowania przyszłych pokoleń. Mamy np. w Warszawie dwa stowarzyszenia równouprawnienia kobiet, nie istnieje natomiast ani jedno stowarzyszenie niewiast, pragnących się nauczyć, jak należy wychowywać dzieci. A to najważniejsze. Wychowajmy, usiłujmy wychować takie pokolenie młodzieży, która nie oglądałaby się ciągle na pomoc społeczną, nie obawiała się pracy, nie gorzkniała skutkiem zawodów, sprowadzonych przez własne niedołęstwo.

\* \* \*

Jakie obowiązki kierownicze może wziąć na siebie społeczeństwo? Niemcy radzą sobie w ten sposób, że przedewszystkiem tworzą jaknajbardziej różnolite szkoły zawodowe, następnie wydają cały szereg broszur objętych ogólnym tytułem: „Czem będę?” W łatwej, przystępnej formie informują młodocianych czy telników o zawodach istniejących, o sposobach zdobycia odpowiedniego wykształcenia, rentowości zawodu i t. p. Broszurki są tanie, obliczone głównie na czy-

telników w wieku od 13 do 14 lat, t. j. w okresie ukończenia szkoły ludowej.

U nas społeczeństwo, niewiedomo dlaczego, uważa, że liczba zawodów, którym młodzież po ukończeniu szkoły średniej mogłaby się poświęcić, jest znikomą małą. Każdy abiturjent średniej szkoły, ulegając owojemu pędowi, dąży do szkoły wyższej. Nigdy nie słyszy się, aby jakiś maturzysta jechał za granicę studjować praktycznie zegarmistrzostwo, młynarstwo, stolarstwo lub piekarstwo. Dotychczas zawody dzielą się na uprzywilejowane i pogardzane. Czy często można spotkać krawca, posiadającego średnie wykształcenie? Broszurki, traktujące o wyborze zawodu, pisane przez polskich autorów, nie uwzględniają zgoła pewnych pól pracy i są echem nieuzasadnionych a szkodliwych uprzedzeń społecznych.

Wytwarzamy wciąż ludzi, wierzących w potęgę dyplomu i uprzywilejowanie pewnych rodzajów pracy zawodowej. Przyzwyczaili nas do tego warunki, które do niedawna kazały uważać dyplom za kapitał, przynoszący odsetki, w postaci praw i przywilejów, zapewnionych przez prawo państwowe. Utwierdził ten stan rzeczy brak energii w zdobywaniu nowych placówek. Nie powiększajmy papinkowości przez nieustanne prowadzenie młodzieży na pasku. Zabierzmy się do pracy u podstaw: do wychowania wychowawców. Starajmy się otworzyć ludziom oczy na to, że skutkiem najbałamutniejszych, najbardziej przewrotnych pojęć, tamują dzieciom drogę do samodzielnych stanowisk w przemyśle, handlu, rzemiosłach. Młodzież bezkrytycznie ulega poglądom, panującym wśród starszych. Należy więc rozpocząć pracę nad reformą tych pojęć, nad stworzeniem ligi, czy szkoły matek, a wówczas można się spodziewać, że przyszłe pokolenia nie będą się obawiały zawodów, walki i pomyłek.

Jan G.

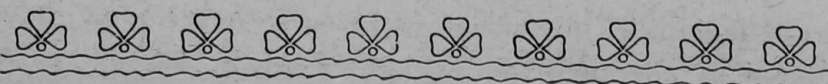


## BÓL.



Przewędruj ziemie i wód oceany,  
Podziemia mroczne i gór śnieżne szczyty,  
Spójrz na dno pełnej kryształowej czaszy,  
Do ciemnych głębi zejdz ludzkiego serca,  
A żal cię chwyci, co duszę przewierca,  
Bo na tej całej biednej ziemi naszej,  
Wszędzie się czai krwawy ból ukryty,  
I krew wciąż płynie z wielkiej świata rany.

Kalina.



## NAŁĘCZÓW.

Po nabyciu dóbr bohotnickich, w roku 1754, oboje Małachowscy, obyczajem wieku, zajęli się gorliwie upiększeniem miejscowości i budową rezydencji. Obok pałacu dawnego, powstał nowy, obszerniejszy i piękniejszy, ozdobiony nadto wewnątrz gipsaturą, boazerją, malowidłami, złoceniami i zwierciadłami. Przetrwał on tak niemal w pierwszym stanie do roku 1879. Na parterze mieściła się sień obszerna, izby gospodarskie, służebna i skarbiec; piętro stanowiło właściwą rezydencję pańską i posiadało piękną salę, istniejącą dotąd, na poddaszu były pokoiki dla służby kobiecej.

Pałac ten był znanym w okolicy zarówno z pięknego urządzenia wewnątrz, jak również z opinji,

że nie miał pieców. Istotnie, piece były misternie przez architekta ukryte w wrębach grubych arkad murów środkowych, opalane z sieni, przysłonięte od pokoju zasłonami, przepuszczającymi ciepło.

Stary pałac zamieniono na oficyny, na dole których mieściły się kuchnie. Oba pałace połączono krytym kurytarzem, o ścianie murowanej, osłaniającej go od wiatrów. U stóp pałacu urządzono tarasy, pod jednym z nich zbudowano lamusy i groty — chłodniki, osłonięte wzniesieniem ziemi od promieni słońca. Dokoła pałacu zasadzono park obszerny, a drogę, wiodącą do kościoła, sprostowano w kierunku pałacu, wysadzając ją drzewami, które przetrwały do naszych czasów, i tworzą niemałą ozdobę tej części Nałęczowa.



Stary pałac w Nałęczowie — siedziba Małachowskich.

Kiedy, w którym roku zaczęto leczyć się niemi, trudno dziś ściśle oznaczyć; wiadomo tylko, że już w pierwszych latach byłego stulecia były zalecane chorym, a w roku 1807 szukał tu zdrowia stary ks.

Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, dojeżdżając codziennie z sąsiednich Bronic. W tymże czasie używał tu kąpeli ks. Cieszowski, wówczas biskup łucki, dla którego, według podania miejscowego, wybudowano oddzielny domek ponad źródłem, do dziś zwany „dworkiem biskupim“.

W tym czasie wody nałęczowskie nabierają coraz większego rozgło-

su. Józef Celiński, „chemji i farmacji profesor“ wydaje w Warszawie w roku 1817 „Rozchód wód mineralnych nałęczowskich w województwie lubelskiem“, gdzie wskazuje własności tych wód, poró-



Pałac w Nałęczowie, zbudowany przez Stan. Małachowskiego w r. 1773.

Budowa pałacu przeciągnęła się do r. 1773.

Nowa rezydencja Małachowskich otrzymała nazwę od ich herbu „Nałęcz“, i odtąd zwać poczęto całą miejscowość *Nałęczowem*.

Własności lecznicze wód żelazistych pod Końskimi, na które zwrócił uwagę ogółu zamiłowany górnik, kanclerz Hjäcent Małachowski, brat rodzony właściciela Nałęczowa, były przyczyną, że i tujejszemi wodami żelazistemi baczniej się zajęto.

wnywa je z wodami: Godefroi, Capus, St. Victoria i Reims.

Stały wtedy łaźienki i domy dla gości.

„Kurjer Warszawski“ z r. 1821 taką daje relację o Nałęczowie:

„Wody mineralne w Nałęczowie opatrzone zostały coraz większemi wygodami i przyjemnościami. Piękne łaźienki, nowe, na wzór warszawskich murowane i urządzone. Dom gościnny nowo ukształco-

ny o dwudziestu stancjach; oberża, bilard, restauracja z trunkami i wszelkimi artykułami, do dobrego stołu służącymi. Pałac i kilka dworków, do najęcia przeznaczonych. Apteka, ogród, w nocy dla przechodni ukształcony, oślice dla mleka sprowadzone i serwatka w tymże sposobie jak i w Reinerz urządzona; wszystko to stanowi wygody miejsca tego“...

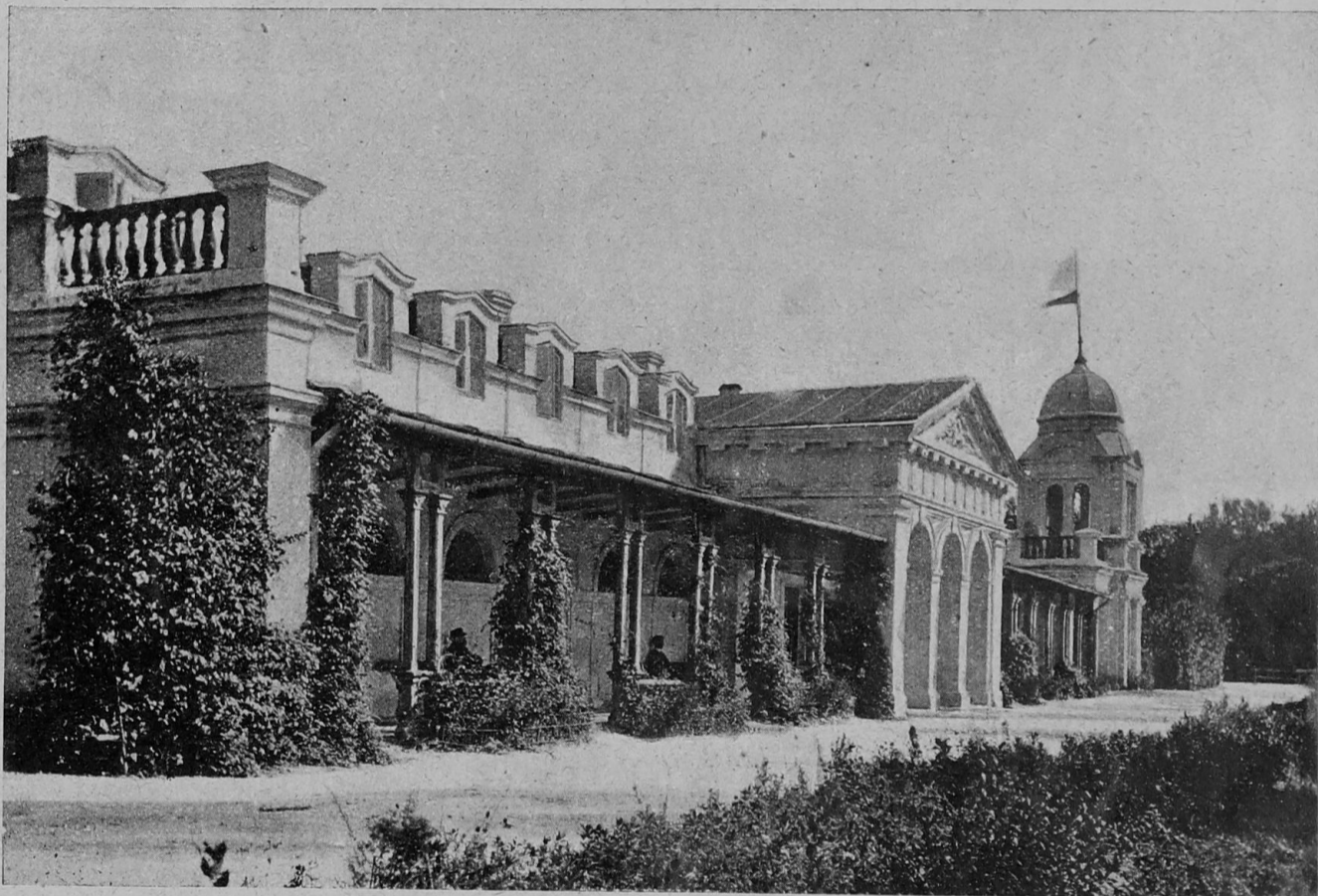
Artykuł ów kończy się wzmianką, że „protokół starannie utrzymywany, świadczy, ilu już chorych doznało skutecznej pomocy, ile te krajowe wody są użyteczne“.

W artykule „krótki rys historyczno statystyczny Województwa Lubelskiego“, umieszczonym w „Nowym Kalendarzyku politycznym na rok 1829“, znajdujemy znów wzmiankę o wodach nałęczowskich: „W Nałęczowie, wsi porządnej, należącej do familji

mieszkając zdala. Przybywający na kurację nieliczni chorzy, nie znajdowali tu już ani wygod potrzebnych, ani opieki lekarskiej, i wreszcie do Nałęczowa przyjeżdżać przestano. Bodowle, jakie stały w pierwszej ćwierci zeszłego stulecia, zużytkowano później na cukrownię, którą po krótkim istnieniu, zamknięto i znów opuszczone, stojąc pustkami, postarzały się jeszcze bardziej.

Sukcesorka zmarłego, p. Hortensja Małachowska, sprzedaje nakoniec dobra nałęczowskie w roku 1850.

Nowy nabywca, Tytus Rakowski, w kilka lat później (1856) umiera, pozostawiając dobra dwóm synom, z których jeden odbywał studia uniwersyteckie w Petersburgu, drugi, małoletni jeszcze, był w szkołach lubelskich.



Łazienki w Nałęczowie.

Małachowskich, są źródła skuteczne na reumatyzmy, a jak wielu utrzymuje, iż są użyteczniejsze od Barydowskich; wydobywają się one z kamieni z pod wzgórzów. Łazienki ku wygodzie chorych, używających tych wód, są dosyć dobrze urządzone”.

Podobne wzmianki spotykać można w pismach warszawskich owego czasu. Dowiadujemy się z nich również, że Nałęczów posiadał już wtedy stałego lekarza.

Niebawem przecież, gdy po okresie rozwijającego się w kraju dobrobytu, nastąpił zwrot mniej przyjazny, gdy upadek zamożności odbił się na wszystkich dziedzinach życia mieszkańców, młody zakład nałęczowski również chylił się do upadku. Właściciel ówczesny Nałęczowa nie wiele się troszczył o potrzeby zakładu, których może i nie znał,

Nabywcą dóbr został S. Nowiński z Ukrainy, który również nie mogąc podoląć ciężarom, w lat kilka później je sprzedał, a po parokrotnej jeszcze zmianie właścicieli, dobra te uległy parcelacji. Ostatnia właścicielka dóbr nałęczowskich, pani Czemiernin (z domu Orłowska) stopniowo wyzbywała się folwarków, i w lat kilka cały majątek sprzedała.

Po długim okresie zupełnego zastoju powstała około 1860 myśl wskrzeszenia tu dawnego zakładu leczniczego.

Wyborem Nałęczowa kierowały nie tylko malownicza miejscowość i tradycja dawniejszego zakładu, ale przede wszystkim środki lecznicze miejscowe i przyjazne warunki klimatyczne. Rzadko gdzie znajduje się skupiony w jednym punkcie tak bogaty i różnorodny materiał leczniczy: obfite źródło wo-

dy żelazistej, niewyczerpana obfitość wody źródlanej o bardzo niskiej temperaturze, torfy, lasy iglaste, ułatwiające kąpiele borowinowe i igliwiowe. Wysokie stosunkowo położenie nad poziomem morza, wzgórze od północy i południa, osłaniające od wiatrów, powodujących nagłe zmiany temperatury, blizkie sąsiedztwo obszernych przestrzeni leśnych, wszystko to podnosiło wartość środków, znajdujących się na miejscu, przy stosowaniu ich leczniczem.

(d. n.).



HENRYK RZEWUSKI.

## Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.).

— A wiesz, Gryzeldo — rzekła księżna — jeżeli nie radujesz się z takiej wróżby, nie wiem, czem tobie dogodzić można. Masz za to, staruszkó, a teraz wróż temu rycerzowi, który do naszego orszaku należy.

Cyganka po dłuższym namyśle, odezwała się, głęboko westchnawszy:

— Jesteś szlachcic z wysokiego rodu, posiadasz zamki, sioła, przyjaciół, ale najwięcej ufasz swojej kopji i temu mieczowi, co go nosisz przy lewym boku, a którym władasz jak piórkiem, chociaż jest tak ciężkim, że w twoim narodzie nawet niewielu takich, coby go podźwignąć mogli. Jednak znajdzie się na ciebie miecz jeszcze nierównie cięższy, który koniec położy wyniosłości twojego rodu. Władasz narodem licznym i na głos twój nieprzeliczone piki się jeżą nad łbami koni i ómy zakrzywionych pałaszów z pochew wyskakują, by wszędzie nieść śmierć i postrach. Nigdy cudze żelazo nie wysączyło ani kropelki twojej szlachetnej krwi i będziesz zawsze szczęśliwym w boju, aż póki od jednego cięcia całkowita twoja krew się nie wytoczy.

— Bynajmniej twoich słów nie biorę za smutną wróżbę — rzekł rycerz, rzucając jej kilka sztuk złota. — Od dzieciństwa poświęcony rycerskiemu rzemiosłu, zawsze szukałem śmierci walecznych. Będę próbował szczęścia mimo nieprzychylnej wróżby. A jeżeli przeznaczenie ma się koniecznie ziścić, będzie to śmierć nadzwyczajna, a tem samem godna prawdziwego rycerza.

Odprawiono cyganek, a pozostali goście długo jeszcze o jej wróżbach rozmawiali. Księżna Rascji jako prawdziwa serbka niemałą przykładła wiarę do rzeczy tajemniczych.

Pan Samuel, jak wszyscy rycerze ówczesni, miał wielką skłonność do zabobonów; jedna tylko Gryzelda pozwalała sobie żartować z tych oplacanych prorocstw.

— Ciotko księżno — rzekła — cygani wszędzie się wciskają, i mogą łatwo wiedzieć wszystko, co słudzy nasi wiedzą. Z dość licznym dworem jedziemy, by wszędzie pobudzać ciekawość; jakimże cudem moglibyśmy uchodzić za coś innego, niż za to, czem jesteśmy w istocie?

— Niewierny Tomaszek z ciebie, moja Gryzeldo, ale z wiekiem przekonasz się, że tych przepowiedni lekceważyć nie można. Często bez wątpienia kuglarstwo przybiera kłamaną barwę tej tajemniczej nauki, ale żeby ona nie istniała, na to się nie zgodzę. To zasmuca mię tylko, że nasz obrońca ma poledz od miecza; wszakże to mnie pociesza, że nie powiedziała, by to rychło nastąpić mogło. Może to się dopiero zdarzy w jego podeszłej starości. A że każdy kiedyś umrzeć musi, mniejsza o to jakim sposobem.

— Przyznam się księżnie, że jeżeli dłoń nieprzyjaciela ma mnie pokonać wtedy dopiero, kiedy moja już będzie niezdolną do władania orężem, nie miałbym powodu siebie żałować. A wprzód nie spodziewam się być zwyciężonym.

— Więc my wszyscy powinniśmy być zadowoleni z cyganki. A co do mnie, choć nie chciałam wiedzieć o mojej przyszłości, cieszę się, że mojej Gryzeldy przeznaczenie jest pomyślne; a obok tego, że zgadłam, iż ty rycerzu jesteś mężem równie znakomitym z przodków twoich, jak z własnej działalności. Spodziewam się, że teraz już nie będziesz miał przedemną swego nazwiska.

— Księżna ciotka pozwoli — odezwała się z pospiechem Gryzelda — bym nawiedziła mojego chorego: trzeba go pozostawić w takim stanie, żeby się już mógł bez nas obejść, a my jaknajrychlej dostali się do brzegów Dniestru. Bo z tych wszystkich przepowiedni cyganki jedna mnie tylko obchodzi, że księżę mój stryj i mój pan z niecierpliwością czeka naszego powrotu.

I wyszła do pokoju swoich kobiet. Pan Samuel i księżna Rascji sam na sam zostali.

— Rycerzu — zaczęła księżna — ja od swego nie odstąpię: musisz koniecznie wyznać swoje nazwisko.

— Zgoda, księżno pani; ale ostrzegam, że nie umiem mojej ufności drobić na części. Jeżeli księżna wymożesz odemnie, bym przed nią odkrył moje nazwisko, tem poniekąd nadasz mi prawo obrać ją za powiernicę, dla której z mojej strony już nic tajnego nie pozostanie.

— I owszem. Nadto wiele czuję dla ciebie wdzięczności, żebym nie chciała być twoją przyjaciółką. Wszakże, gdy się zabierasz wszystkie myśli twoje wynurzyć przedemną, od swego nazwiska winienś zaczynać.

— Po takiej zachęcie byłbym najnierozsądniejszym z ludzi, gdybym miał cokolwiek tajnego dla dostojnej księżnej. Pod dwoma nazwiskami mnie znają: jedno jest przybrane, drugie odziedziczyłem

po przodkach moich. Za Dnieprem jestem Samucha, hetmanem zaporozkim, w Polsce jestem Samuelem Zborowskim, najmłodszym synem ostatniego kasztelana krakowskiego.

— Jakto, ten sławny Samucha, co tłumy pierchających tatarów zapędził aż na południowy brzeg Krymu, który chana do haniebnego rozejmu zmusił, i ten Samuel Zborowski, ów przestraszony rycerzów mieczowych, ów zwycięzca na wszystkich turniejach, którego ręki kopja nigdy nie zawiodła, jest jedna i ta sama osoba, teraz przedemną stojąca! Teraz dopiero przestaje się dziwić, żeś tak łatwo odnosił zwycięstwa dla nas i w naszej przytomności. Masz moją rękę, rycerzu, na znak, że ci w wszystkim pomoc przyrzekam.

— Ach, księżno — rzekł pan Samuel, przykleknąwszy — los, szczęście i istnienie chętnie powierzam tobie. Tajemnica serca mojego mi ciąży, a jednak czuję, że nigdy nie odważę się jej wyjawić przed panią.

— I nie masz potrzeby jej wyjawić, bo nie jest dla mnie ukrytą.

— I księżna paniby mogła...

— Mało znasz kobiety, jeżeli myślisz, że uczucie miłości może się dać utaić. Ty kochasz Gryzeldę, prawda?

— Tak jest, kocham ją, i to jest właśnie przyczyną mojej rozpacz.

— Dlaczego? Ród Zborowskich nie jest tyle niższym od rodu Batorych, byś obraził księcia siedmiogrodzkiego, czy podnosząc na jego krew. Jesteś możnym, sławnym, młodym, królów obierasz, sam do korony się urodziłeś, czemu byś miał wzbraniać przystępu wyniosłym nadziejom czy to potęgi, czy miłości? Jestem ciotką Gryzeldy, nie mam córki, ją miłuję, jakbym własnej więcej nie kochała, a jednak nad ciebie lepszego życzyć jej nie mogę.

— Ale czy księżniczka bez urażenia się przeniknęła uczucia moje? powiedz, pani, czy mogę mieć z jej strony jakąkolwiek nadzieję?

— Na to, rycerzu, odpowiedzieć tobie nie umiem, bo my kobiety jesteśmy nierównie trudniejszemi do odgadnienia, niż wy. Jednak nie myślę, by ciebie miała za zupełnie obcego, bo nigdy o tobie ze mną nie chce mówić. I nadto usiłuje pokazać się obojętną, by nią była rzeczywiście. Ale to są wszystko domysły, a na czemś pewniejszym niż domysły opierają się moje nadzieje dla ciebie.

— Powiedz pani, na czem?

— Czy nie słyszałaś, jak cyganka jej wróżyła, że szlachcic polski będzie jej małżonkiem?

Rycerz gorzko się uśmiechnął.

— Dostojna księżno — rzekł — gdybym cień skłonności dla mnie przeniknął w księżniczce, więcej bym na nim polegał, niż na tych wszystkich przepowiedniach.

— I wielce byś się omylił. Ja znam nadto Gryzeldę, że bym miała dzielić twoje zdanie. Wy-

obrazić sobie nie możesz, jaką cześć ona ma dla swojego stryja i opiekuna, a tej cześci najgwałtowniejsza skłonność serca nigdy nie przeważy. Serce nie jest podwładne woli; ale to pewna, że Gryzelda temu tylko powie, że go kocha, który od księcia Stefana otrzyma pozwolenie być kochanym. Licz na moją przyjaźń, Samuelu, ale jeżeli pragniesz, by ta przyjaźń była dla ciebie skuteczną, ślepo słuchaj rad moich.

— Ach, księżno! czy możesz wątpić o moim posłuszeństwie? Mów: każde słowo twoje odtąd stanie się dla mnie wyrocznią. Mów, co mi czynić wypada: mamli odkryć przed księżniczką moje płomienie? mamli owszem taić przed nią uczucia, które przepełniają serce moje?

— Samuelu, aż nadto widocznie okazujesz jej twoją miłość; każdy krok twój, każde poruszenie zdradza cią; wszakże wolno Gryzeldzie tego nie wiedzieć. Ale gdybyś jej się odważył wyznać swoją miłość, nie otrzymawszy upoważnienia jej stryja, obraziłbyś ją do tego stopnia, że choćby nawet podzielała twoje uczucia, na zawsze zerwałaby z tobą wszelkie stosunki.

— A więc los rzucony: do samego Hermanstada będę księżnym towarzyszył. Tam dam się poznać księciu Stefanowi, tam będę go błagał, żeby mnie powiedział, czem zasłużyć zdołam na rękę jego synowicy.

— Nie znasz księcia Stefana, jeżeli myślisz, że na jego przychyłność możesz teraz zasłużyć gdzieindziej niż w Polsce. Kres twojej podróży jest nad brzegiem Dniestru, gdzie nas oczekują wysłani na nasze spotkanie wojownicy z Serbji, Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Tam nas musisz pożegnać i iść, gdzie każe honor i ojczyzna.

Tu przerwała jej mowę księżniczka, wracająca od chorego.

— Księżno ciotko — rzekła — wszystko najlepiej idzie. Rycerz już odzyskuje siły, tak dalece, że mu pozwalam mówić. Możemy śmiało go opuścić, i jutro stąd wyruszyć. Tuszę, że będzie mógł się na konia i nanowo władać kopją. Daj Boże, aby tylko w obronie niewinności, a nie w napastowaniu spokojnie wędrujących. Ty, rycerzu szlachetny, który, jego zwyciężywszy, raczyłeś nim się opiekować, rozporządź jego losem, pokąd po przeprowadzeniu nas do Dniestru nie złączysz się z nim nanowo.

Rycerz się skłonił i wyszedł spiesznie, żeby spełnić rozkaz księżniczki.

## X.

Pan Samuel, wyszedłszy za próg, spotkał pana Kazimierza, który właśnie za sobą zamykał drzwi izby, gdzie leżał pan Ezechiel. Przybliżył się do swojego pana, i powiedział:

— Wie pan, to cudowna pani, ta księżniczka siedmiogrodzka. Wszak po ostatnich kroplach, które







HERMAN KAULBACH.

PRZED STU LATY.

dała Ezechielowi, tak mu się zrobiło rześko, że napierał się, by mu pozwolono wstać z łóżka i pójść pobawić się z swoim Siwoszem. Wszakże dał siebie przekonać, że bezpieczniej jeszcze parę dni poleżeć.

— Jutro wyruszamy ku Dniestrowi, a ciebie zostawię przy Ezechielu aż do mojego powrotu. Chciałem panie odprowadzić aż do stolicy Siedmiogrodu ale księżna Rascji, dla której już niema nic tajnego w sercu mojem, postanowiła, żebym je koniecznie pożegnał nad Dniestrem, a potem powracał do swoich.

— A widzi pan, jaka to mądra kobieta. Służ poczciwie krajowi, a resztę otrzymasz w nadatku. Z tem wszystkiem ja pana aż do Dniestru nie odstąpię. Ezechiel ma Swiryda, a pan możesz mu jeszcze zostawić swego bandurzystę, żeby go bawił.

— Dobrze, mój poczciwy Kazimierzu, rozporządź wszystkim, jak ci się podoba. A tymczasem podzielaj szczęście moje. Wiedz, że księżna Rascji robi mi wielką nadzieję, że jak przybędę do Siedmiogrodu, rozumie się po uspokojeniu naszej Polski, to może otrzymam piękną Gryzeldę z rąk jej stryja, który nie jest od tego, by ją widzieć usadowioną w Polsce.

— Znowu na moje wychodzi. Da Bóg, że zajdziemy do Hermansztadu nie manowcami, ale wielkim gościńcem, z licznym dworem, zwyczajnie tak jak robił ojciec i dziad pański. A więc na tem stańło, że jutro puszczamy się ku Dniestrowi, a Ezechielowi zostawiamy bandurzystę. Jak będziemy tędy powracać, zabierzemy go z sobą do Siczy. Niech pan ze mną teraz pójdzie do Ezechiela i jemu dobre słowo powie: bo on ma na sercu swoje niepowodzenie.

— Chętnie, mój Kazimierzu. Nie spodziewam się, by się miał na mnie urażać. Być zwyciężonym od Samuela Zborowskiego nie przynosi hańby pasowanemu rycerzowi.

Jak pan Ezechiel obaczył pana Samuela, podniósł się na swojej pościeli na znak uszanowania. Pan Samuel siadł na krawędzi jego łóżka, wziął go za rękę i rzekł do niego:

— Ezechielu, spodziewam się, że nie masz żalu, iż z mojego powodu trochę wyleżałeś się na pościeli. Prędzejbym się śmierci spodziewał, niż spotkania z podniesioną kopją Ezechiela Zdory. Nie masz się czego smucić, że ci się nie powiodło; co tobie dziś, to mnie jutro; zwyczajnie rycerski zawód. Wszakże wszędzie wyznam, że nigdy nie miałem do czynienia z waleczniejszym i dzielniejszym rycerzem.

— Dziękuję panu za to chlebne świadectwo, tem więcej, że mi je daje dobre serce pańskie.

— Wszakżem cię widywał w inflanckich i połockich potrzebach. Czy jeden wawrzyn zdobyłeś w przytomności mojej? Bądź pewny, Ezechielu, że zwycięstwo nie zawsze dowodzi wyższości przeciwnika.

(d. c. n.)

## Gdyby to można.



Gdyby to można, barwy tęczy złote  
Wszystkie szkarłatno płomienne zachody  
Uchwycić razem i stłumić tęsknotę,  
Która wciąż płynie jak wezbrane wody.

Gdyby to można opanować bóle,  
Wszystkie zawody, i wszystkie zadumy,  
Nucić pieśń ptasząt świegocących czule  
I w leśnej baśni wsłuchiwać się szumy.

Gdyby to można władzą zapomnienia  
Odrącić wszystko, co męczy i rani,  
Życie poświęcić urokom marzenia

I służyć tylko tej przedziwnej pani.  
Gdyby to można—lecz ból życie stwarza—  
I ofiar żąda u swego ołtarza. —

Ignacja Piątkowska.



## Religja a zaludnienie.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że w Francji przyrost naturalny ludności jest bardzo nikły. W niektórych departamentach wypadki śmierci przewyższają wprost liczbę urodzeń. Francuzi patrzą z przerażeniem na ten swój pęd ku śmierci i poczynają się zastanawiać nad jego przyczynami, ażeby zapobiedz złemu, zbadawszy jego źródło.

Rząd sam wyznacza już drugą komisję pozaparlamentarną, która ma czynić studia nad zaludnieniem Francji.

Pierwsza komisja, nie mogąc zataić istotnego stanu rzeczy, musiała przyznać, że u ludności szczerze katolickiej znachodzi się największa liczba urodzeń; niepłodność zaś największą stwierdzono tam, gdzie niewiara wzięła górę. Z chwilą, gdy komisja doszła do tego dla rządu masonskiego tak niemiłego rezultatu, przestano ją zwoływać! Obawiano się zajrzeć prawdzie w oczy.

Druga komisja zwołana przed kilku miesiącami jeszcze prac swoich nie ukończyła; ale i ona niewątpliwie będzie musiała dojść do tego samego wniosku. Czy wtedy rząd rzeczypospolitej francuskiej zdobędzie się na tyle odwagi, ażeby się wy-

zwolnić z pod wpływów klikę masonsko-socjalistycznej, która wiedzie Francję nad brzeg przepaści i zniszczyć pragnie kościół katolicki? Wynik ostatnich wyborów nie dobrze wróży o przyszłości narodu francuskiego.

Prócz urzędowych komisji zajmowały się także osoby prywatne sprawą zaludnienia Francji. I tak dr. Daucher z Paryża ogłosił po trzyletnich badaniach ankietę, dotyczącą liczby urodzeń w 600 rodzinach wierzących i w 600 rodzinach niewierzących. Wynik był następujący:

U wierzących naliczono 3,719, u niewierzących tylko 1,641 dzieci. Przekonano się również, że w departamentach, gdzie liczba urodzeń przewyższa cyfrę wypadków śmierci, wiara pozostała nietknięta w szerokich warstwach ludności, natomiast gdzie śmiertelność przewyższa liczbę urodzeń, objawia się zanik ducha religijnego.

Ten sam stan rzeczy napotykamy także w innych krajach. W Belgji statystyka wykazuje 267 urodzeń na 100 kobiet zamężnych w Flandrii, która jest szczerze katolicka — w mało religijnej Walonji natomiast 161 urodzeń.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie przed wszystkim innem idzie „bussines“ i dolar, liczba urodzeń jest procentowo mniejsza, aniżeli w wszystkich krajach europejskich, mniejsza nawet, aniżeli w Francji: 25,7 urodzeń na 100 mieszkańców w Connecticut; 22,4 w Maine; 18,2 w stanie Michigan.

Przeciwnie ma się rzecz w katolickich krajach Ameryki łacińskiej, gdzie liczba urodzeń jest o wiele wyższa: 35,2 urodzeń na 100 mieszkańców w Argentynie; 38,8 w roku 1909 w Chilji; 37,1 w r. 1908 w Honduras; 43,1 w r. 1909 w Costa-Rica; 34 w r. 1906 w Meksyku itd.

W Austrii, gdzie ludność przeważnie jest katolicka, liczba urodzeń o wiele wyższa jest aniżeli w przeważnie protestanckich Niemczech; to samo stwierdzono w Węgrzech, Włoszech i w Hiszpanji. W krajach tych liczba urodzeń na tysiąc mieszkańców wynosiła w roku 1909 jak następuje: w Niemczech 29,4, w Austrii 33,4, w Węgrzech 37, w Włoszech 32,4, w Hiszpanji 33,7.

W naszej katolickiej Polsce płodność jest również znacznie większa, aniżeli w protestanckich przeważnie Niemczech.

Z powyższych danych statystycznych wynika jasno, że tam, gdzie religja katolicka przeszła w krew i kości ludności, nie grozi wyludnienie; gdzie natomiast niewiara poczyna się szerzyć, tam jesteśmy świadkami owego straszliwego pędu ku śmierci, objawiającym się w zaniku ludności.

Rządy starają się położyć tamę temu wyludnieniu własnych społeczeństw przez uchwalanie osobnych ustaw i przez środki policyjne. Ale na próżno! Jedynym ratunkiem jest powrót do chrześcijaństwa. Katolicyzm bowiem potępia zbrodnię

przeciw kiełkującemu życiu, nie pozwala na używanie środków zapobiegawczych, głosi natomiast obowiązki uczciwego, cnotliwego współżycia małżonków. Stąd płynie zdrowie szczerze katolickich narodów.



## Niebo gwiazdziste.

Jak się dowcipnie wyraża Nordmann, astronom obserwatorium paryskiego, gwiazdy na niebie, odpowiadające liczbą gwiazdom na ziemi, to jest ludziom wybitnym i eleganckim, powinny posiadać własny wykaz, bo gwiazdy mają ustrój bardzo arystokratyczny. Jest ich tyle typów i gatunków!

Ale, nie żartując dalej, astronom przypomina, że gwiazd od pierwszej aż do jedenastej wielkości istnieje sześć milionów. W szeregach niższych, od jedenastej do czternastej wielkości, jest ich więcej niż czterysta milionów. Czy podobna zatem ułożyć mapę dokładną, z punktami czternastu wielkości, któreby odpowiadały każdej gwiazdzie?

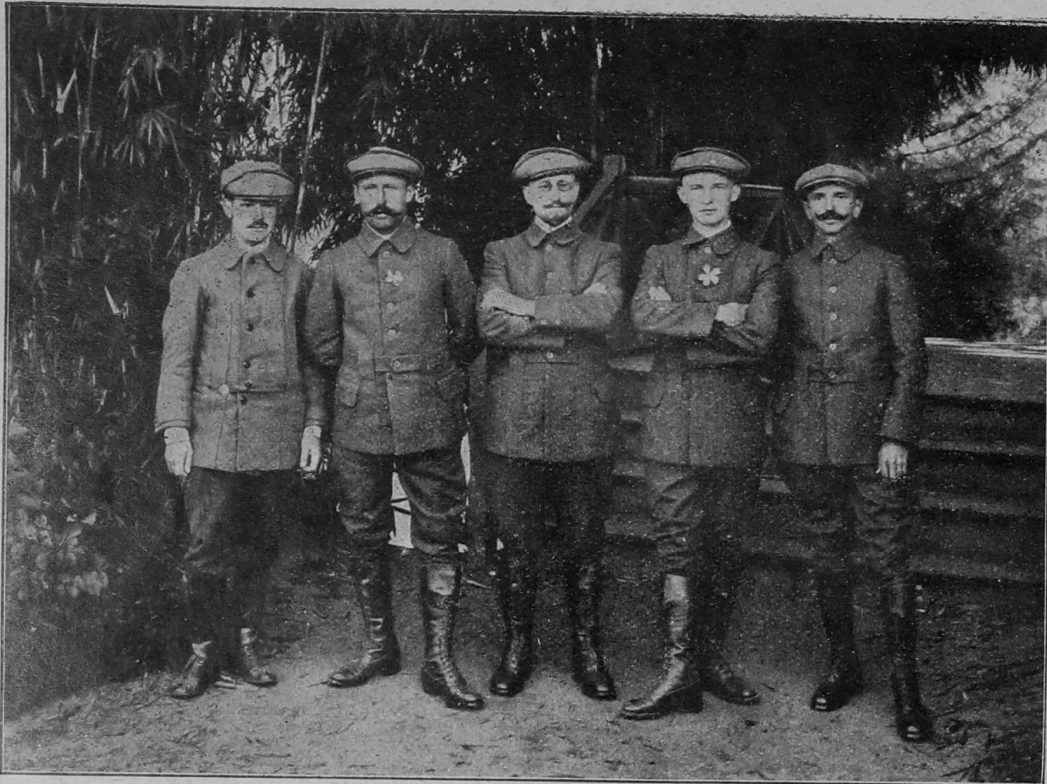
Dzisiejsza fotografia dopomaga nauce. W ciągu kilku minut można utrwalić na czułej kliszy dziesiątki tysięcy gwiazd, które znajdują się na danej, względnej oczywiście i zmiennej w stosunku do ziemi, pozycji. Otóż ta dzielna współpracowniczka nauki, sztuki i żywej, wciąż szersze obejmującej przestrzenie kroniki życia, dopomoże astronomom do podjęcia wydawnictwa, które odpowie wydawnictwom wykazów ludzi sławnych.

Będzie to album gwiazd, zdejmovany częściami przez rozrzuconych na kuli ziemskiej astronomów. Pierwsza część tego almanachu, obejmująca sześć milionów ciał niebieskich pierwszych jedenastu wielkości, jest już na ukończeniu.

W pracy tej przyjmowało udział ośmnaście obserwatorów naszego globu. Praca była zgodna, celowa, według wspólnie przyjętego systemu prowadzona, rozdzielona umiejętnie według regjonów nieba, stanowiących przedmiot ciągłych obserwacji danego instytutu.

W świecie niebieskim — mówi astronom paryski — ludzie łatwiej porozumiewają się, niż na świecie ziemskim. Jaśniejszy cel, lepsze uświadomienie pracy, głębsze, serdeczniejsze braterstwo broni. Gdy idzie o podział regjonów ziemskich, ludzie chwytają za broń; gdy następuje podział nieba, ludzie idą zgodnie i wzajemnym trudem wzbogacają wspólny skarb wiedzy.

Przedsięwzięcie zatem wydania albumu nieba jest dziełem międzynarodowym. Ale Francji przypadnie zaszczyt wykonania tego wspólnego zamierzenia.



M. Szloser, A. Świrski, W. Piotrowski, W. Wyrozębski i J. Firla. Polacy, którzy z Kurytyby (Parany), w maju roku bieżącego wyruszyli pieszo w podróż naokoło świata. W podróży wygłaszają oni odczyty, robią fotografie, zbierają okazy zwierzęce i roślinne i sprzedają je.

Zresztą myśl tego wydania urodziła się dawno i bardzo powoli wnika w umysły uczonych. Porozumiewano się od lat wielu, a zapoczątkowanie sprawy datuje się od czasu, gdy obserwatorjum paryskim kierował znany uczony, admirał Mouchez.

Już dziś stwierdzić można, iż fotografie nieba wydały wyniki istotnie zadziwiające. Klisza fotograficzna okryła to, czego oko ludzkie, uzbrojone w najcieńsze teleskopy, zaobserwować nie mogło: niezliczone liczby nowych światów, to jest gwiazd ruchomych i małych planet. Ustalono też istnienie w próżni międzygwiazdowej rodzaju mgły, która wychwytyje promienie świetlne. W obszarze zatem światów poznawalnych *nie ma absolutnej próżni*.

Inną jeszcze obserwację poczyniła klisza fotografa nieba. Oto wszystkie gwiazdy, dostępne naszym instrumentom, zdają się należeć do dwu grup rozmaitych, które kierują się ku punktom bardzo odległym w przestrzeni i które krzyżują się na szlakach zupełnie wolnych. Nasze słońce należy do jednej z tych grup, tej, która obejmuje drogę mleczną.

A w końcu nieco—rozmyślań.

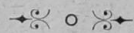
Przed stu laty nie znano tylu światów, ile kataloguje dzisiejsza nauka. Nasi następcy poznają ich stokroć więcej. Za lat sto dzisiejsze mapy niebieskie będą naiwną kartą, rejestrującą jakieś pół miljarða planet wielkich i małych.

W ich układzie i wielkości zajdą zmiany tak olbrzymie, że instrumenty, którymi w XXI-szym wieku rozporządzać będą uczeni, uchwycą nietylko ilościowo,

lecz i jakościowo tak olbrzymie przekształcenie świata niebieskiego, że umysł dzisiejszy nie jest w możności objąć nawet tego ogromu, którego poznanie będzie udziałem naszych prawnuków.

Najlotniejsze fantazje Flammarionów o tysiącach systematów słonecznych, będą majaczeniem dzieci wobec skonstatowanych przez umysł przyszłego człowieka miliardów tych tworów niebieskich, które bądź przekształcone, bądź w formach nowych odkryte, dadzą pojęcie o potędze świata.

Umysł zaś człowieka, wyćwiczony w obserwacji, tęsknić będzie do nowych jeszcze miliardów...



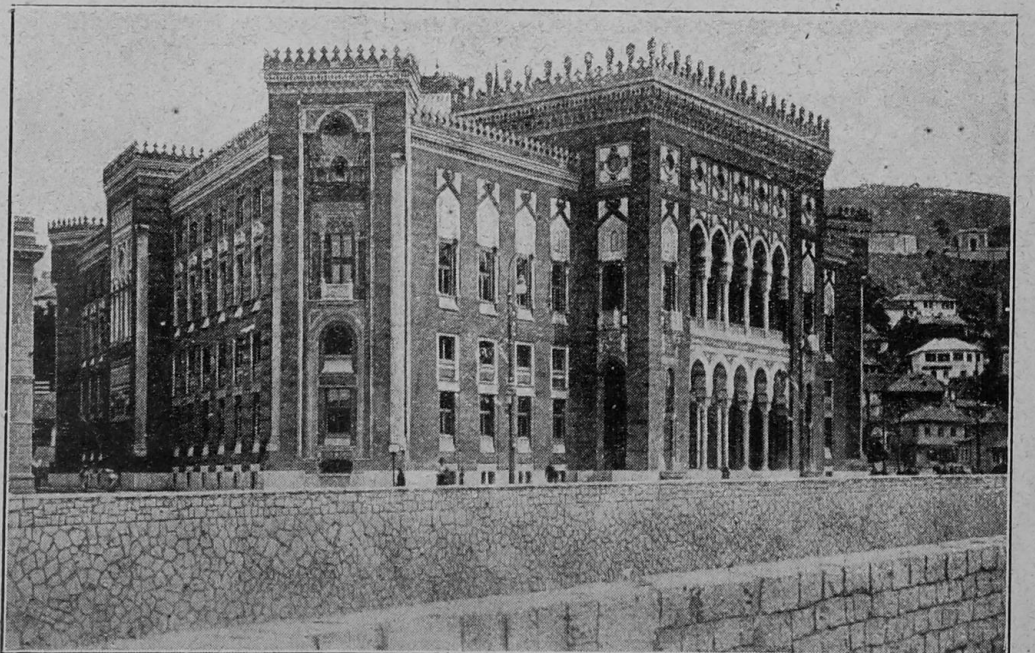
## Pogrzeb zamordowanej pary arcyks.

Po przewiezieniu zwłok arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki z Serajewa do Wiednia, po części drogą wodną, odbyło się w piątek, o godzinie 4 po poł., w kościele zamkowym, uroczyste nabożeństwo żałobne.

Punktualnie przybył cesarz Franciszek Józef i członkowie domu panującego.

Na dwu wyniosłych katafalkach, pośród ogromnej liczby płonących świec, stoją dwie srebrne trumny, bogato złożone, z festonami koronkowymi. Straż przy nich trzymają gwardziści w mundurach galowych i sześciu gwardzistów węgierskich, z obnażonymi szablami, każdy z nich nosi żałobę na lewym ramieniu. Cały kościół jest wybity kirem.

Cisza uroczysta towarzyszy wejściu do oratorium cesarza Franciszka Józefa, ale zgromadzeni widzą go tylko przez krótką chwilę, bo gdy usiadł, zasłoniła go balustrada.



Ratusz w Serajewie. Po wyjeździe z niego zabito parę arcyks.

Monarchowie wszystkich państw są reprezentowani przez swoich posłów, brakuje tylko serbskiego.

Wzdłuż katafalków, poza wartą, stanęło po obu stronach kilkunastu paziów, należących do wysokich rodów arystokratycznych.



Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, nowy następca tronu austriackiego.

Bezpośrednio za trumnami zgromadzili się najwyżsi dostojnicy dworscy z ks. Montenuovo na czele. Nie brak było także dygnitarzy, urzędników i posłów polskich.

Obrzędy żałobne odprawił kardynał, książe arcybiskup wiedeński Dr. Piffel, i po odmówieniu modlitw za umarłych, pokropił trumny.

Cała uroczystość trwała zaledwie pół godziny. Zaraz po jej skończeniu cesarz oraz członkowie rodziny cesarskiej opuścili kościół. Nie upłynęło 10 minut i świątynia opustoszała; zamknięto ją niezwłocznie.

O godzinie 10 wieczorem, wyniesiono obie trumny z kaplicy zamkowej i umieszczono je na karawanach, zaprzężonych przez sześć koni, poczem kondukt ruszył przez ulice, wypełnione ogromnymi tłumami publiczności, wśród szpalerów wojska i stowarzyszeń z sztandarami.

Za trumnami jechał w powozach dwór zmarłych.

Na Burgringu oddał komendant konduktu ostatnie honory. Wyruszył cały garnizon, podczas przejazdu karawanów zniżono na ulicach sztandary stowarzyszeń, bębny i trąby oddziałów wojskowych grały jenerałnego marsza.

Przed godz. 10 m. 45 w nocy przybył pochód na dworzec zachodni, przybrany żałobnie. Poczekalnia dworska była przemieniona na kaplicę i obita czarno. Na dworcu zjawili się arcyks. Karol Franciszek Józef z innymi arcyksiężętami, cała jeneralicja, korpus oficerski i minister wojny Krobotin. Po pokropieniu trumien przeniesiono je do wagonu i pociąg ruszył o godz. 10 m. 50 do Pechlarn.

Tragiczne wydarzenie przerwało monotonię drobnego miasteczka. Wszyscy obywatele na swoich parterowych, bądź jednopiętrowych domach, wywiesili czarne chorągwie.

Miasteczko stało się podobne do obozowiska, ściągnięto bowiem około tysiąca żandarmów do utrzymania porządku. O godz. 5 po poł., przybyły dwa wagony z wieńcami, których liczba ogólna wynosiła 1,200 sztuk. Siedemset przywieziono z Wiednia, pięćset z Bośni. Część ich rozłożono w krypcie, część w kościele, resztę zaś koło drogi, którą miał kroczyć pochód.

Z nadejściem zmroku żandarmi utworzywszy gęste posterunki, obsadzili drogę do stacji do Dunaju i po drugiej stronie do zamku.

Punktualnie o godz. 12 min. 47 na stacyjkę, przybraną kirem, przybył pociąg umysłny. Przez dwie godziny trumny pozostawały w wagonie, zamienionym na kapliczkę, wkrótce bowiem rozszalała się burza z siłą olbrzymią i z nieba lały się potoki deszczu. Dopiero o godz. 2 i pół po północy uciły żywioły i wówczas trumny wyniesiono z wagonu i wśród szpalerów członków straży ogniowej i weteranów, oświetlających drogę pochodniami, przeniesiono do wspaniale przystrojonej w żałobę poczekalni, gdzie umieszczono je na katafalkach.

Jęzdcy z latarniami poprzedzali pochód żałobny, wśród szpalerów straży ogniowej i weteranów, ku brzegowi Dunaju. Tam karawany wjechały na kirem ozdobiony prom, który je przewiózł na drugą stronę rzeki.



Arcyksiężna Zyta, żona austriackiego następcy tronu.

Na drodze do zamku tworzyli szpalery leśnicy dworscy, za którymi skupiała się ludność w niemym milczeniu. Gdy trumny ustawiono w kościele, księża i zakonnice rozpoczęły modły za umarłych.

W sobotę o g. 10 m. 45 przed poł., w kościele zamkowym odbyło się uroczyste nabożeństwo, w

obecności arcyks. Karola Franciszka Józefa, rodziny zmarłych, ich dzieci, wszystkich członków domu cesarskiego i bardzo licznych przedstawicieli wysokiej arystokracji.

Po ceremonii kościelnej wśród dźwięku dzwoń o godz. 11 m. 35 zanieśli podoficerowie pułku ułanów i dragonów trumny wśród szpalerów straży ogniowych i weteranów przez park zamkowy do grobowca, gdzie w obecności najbliższej rodziny złożono zwłoki na wieczny spoczynek.

## Z bliska i daleka.

**Pierwszy zjazd adwokatów polskich** obradował w Lwowie w końcu czerwca. Wzięło w nim udział przeszło 300 uczestników, w tem bardzo wielu z Królestwa i dwu z Wielkopolski.

**Losy panującego.** Rok 1848. Gdy zamordowano w Wiedniu ministra wojny, hr. Latoura, cesarz Austrii, Ferdynand I, ucieka przed tryumfującą rewolucją i składa koronę w Ołomuńcu na korzyść swego bratanka, Franc. Józefa, który liczył wtedy lat 18.

Rok 1853. Pewnego dnia, gdy młody cesarz przechadza się po ulicach Wiednia, atakuje go skrytobójca, usiłując zadać uderzenie nożem z tyłu szyji. Monarcha austriacki wychodzi z tego zamachu ręką obronną.

Rok 1859. Armja jego ulega wojskom francuskim i włoskim w Palestro, Magenta i Solferino. D. 11 lipca traktat w Zurichu pozbawia go Lombardji.

Rok 1866. Sadowa. Ośmnaście tysięcy poległych, dwa tysiące wziętych do niewoli. Sto sześćdziesiąt armat zabranych. Franciszek Józef wyrzeka się praw swoich do księstw Elby, uznaje wyłączenie go z konfederacji germańskiej. Supremacja niemiecka przechodzi do króla pruskiego. W tym samym roku musi uleść reklamom włoskim i po Lombardji wyrzeka się Wenecji. „Dwie promieniejące prowincje włoskie, które są obecnie klejnotami Włoch“— jak wyraził się o nich Franciszek Józef—wymknęły się ostatecznie z pod panowania austriackiego.

Rok 1867. Arcyksiążę Maksymiljan, brat cesarza Franciszka Józefa, cesarz Meksyku, jest wzięty do niewoli przez powstańcze wojska Juareza, skazany na śmierć i rozstrzelany w Querato.

Rok 1889. Syn jedyny cesarza, arcyksiążę Rudolf, następca tronu, popularny w całym państwie, umiera nagle podczas tajemniczej tragedji w Meyerlingu.

R. 1898. Małżonka monarchy, cesarzowa Elżbieta, umiera w Genewie, zamordowana przez anarchistę.

Rok. 1914. Arcyksiążę następca tronu, Franciszek Ferdynand i jego małżonka morganatyczna, ks. Hohenberg, są zamordowani w Serajewie.

**Drugi zjazd kobiet polskich.** W Krakowie odbył się drugi zjazd kobiet polskich przy udziale około 200 uczestniczek.

P. Jadwiga Englertowa wygłosiła referat o stanie rzemiosł w Królestwie. Według referentki produkcja rękodzielnictwa wzrasta.

W Warszawie wartość produkcji wynosiła przeszło 56 milionów rubli, w Królestwie 83 miliony. W roku 1897 liczba rękodzielników wynosiła 350 tys. Kobietom nie zabrania się obecnie prowadzenia rzemiosł.

Nastąpiły sprawozdania o stanie rzemiosł w Wielkopolsce, gdzie pracuje samodzielnie 4 tysiące polek, i w Galicji. Odczyty o społecznym i ekonomicznym znaczeniu rzemiosł i o slodzie uzupełniły obrady zjazdu.

**Śmiała podróż.** Świat lotniczy oczekuje z nadzwyczajnym zaciekawieniem wykonania naśmielszego zadania z wszystkich podjętych po dziś dzień w dziedzinie aeronautyki. W połowie miesiąca lipca ma lotnik amerykański, porucznik Porte, odbyć lot przez ocean Atlantycki w 20—22 godzinach na olbrzymim płatowcu „Ameryka“, skonstruowanym przez słynnego aeronautę Glenn Courtisa. Jeśli się lot ten uda, to osiągnięty będzie rekord niebawym, oznaczający nowy, imponujący swą wspaniałością tryumf techniki i śmiałości lotniczej.

Z Ameryki donoszą, że porucznik Porte wraz z dwoma machanikami, których przyjął do pomocy, odbywa w Hammonds Port codziennie próbne loty na swym potężnym aparacie, a wszystkie próby udają się tak świetnie, aparat funkcjonuje z taką dokładnością i szybkością, że Porte żywi jaknajlepsze nadzieje co do powodzenia lotu przez ocean. Porte obrał sobie za punkt odlotu miejscowość St. John w Nowej Funlandji. Stąd wykona lot do wysp Azorskich, a stamtąd pofrunie do Anglii. Odległość między St. John a portem Horta na wyspie azorskiej Fayal wynosi w linii powietrznej 1138 mil. Porte spodziewa się więc, że nie zabraknie mu zapasu benzyny i oliwy na całą tę przestrzeń. Na wszelki wypadek jednak przygotowano pewien zapas benzyny i oleju na wyspie Flores, wysuniętej znacznie na zachód. O ileby więc śmiałemu lotnikowi wcześniej wyczerpał się zapas paliwa, mógłby wylądować 180 mil przed Fayal. Wylądowanie na wyspie Flores byłoby wszakże połączone z pewnymi niebezpieczeństwami. Do wyspy tej cywilizacja jeszcze nie dotarła, a mieszkańcy jej nigdy jeszcze nie widzieli ptaka technicznego, przeto mogliby względem przybyszów, zjeżdżających z nieba na huczającym potworze, zająć zbyt wrogą postawę. Ale i na to znalazła się rada. Miliarder amerykański, finansujący to przedsięwzięcie, poczyni podobno w Lizbenie starania u rządu portugalskiego, aby poparł ten epokowy czyn lotniczy i przygotował ludność na Azorach na przybycie płatowca i usposobił ją życzliwie dla śmiałków, którzy mają tam niebawem spaść z nieba.



## „Moja jest zemsta!” ...

W sali gmachu więziennego zebrali się członkowie sądu z prezydentem na czele, aby zbadać podania i prośby więźniów, złożone na ręce dyrektora. Przymus pewien i niezadowolenie panowało pomiędzy obecnymi, na koniec prezydent, człowiek energiczny i sprawiedliwy, rzuciwszy okiem na papier, który trzymał w ręku, rzekł zwracając się do dyrektora:

— Proszę sprowadzić tu więźnia pod liczbą „298”.

Dyrektor pobladł lekko i odparł niechętnie:

— Wszakże ten właśnie nie podał prośby żadnej.

— Nie mniej pošlij pan niezwłocznie dozorcę po niego — rzucił prezydent stanowczo.

Dyrektor skłonił się i wypełnił polecenie, poczem zwróciwszy się do przełożonego, rzekł:

— Nie znane mi są powody, dla których życzy pan sobie sprowadzić tu owego więźnia, wszakże przed tem pragnąłbym wypowiedzieć o nim swoje zdanie.

— Skoro zapytam o nie, panie dyrektorze, odpowiesz nam — odparł zimno prezydent.

Dyrektor rzucił się na fotel. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu o wyrazie twarzy nader inteligentnym i sympatycznym. Poważny i stanowczy, panujący zazwyczaj nad sobą, nie umiał w tej chwili jednakże ukryć pewnego zmieszania, czy obawy.

W sali zaległa przygnębiająca cisza przerywana jedynie skrzypieniem pióra stenografa. Błady promień słońca padał na krzesło przeznaczone dla przybyć mającego więźnia i wzrok dyrektora przykuty był do niego.

— Są sposoby, aby obznać się z tem, co się dzieje w więzieniach, bez pomocy dozoru i więźniów — zauważył prezydent, nie zwracając się osobście do nikogo.

Niebawem ukazał się dozorca, prowadząc z sobą więźnia, okutego w kajdany. Był w wieku lat czterdziestu i odznaczał się niezwykłą siłą muskułów, dziś jednakże przedstawiał już tylko ruinę człowieka, kościotrup pokryty skórą, śmiertelnie blady. Nie był przygotowany na ukazanie się na widok publiczny, więc odziany był w brudne łachmany i obuwie miał podarte. Włosy w nieładzie i broda siwiejąca nadawały tej twarzy, pooranej przedwczesnymi brózdami, coś nieludzkiego prawie, nie mniej malował się na niej wyraz woli nieugiętej. Oczy świeciły złowrogo, czoło wysokie i nos cienki długi świadczyły, że pochodzi z sfer inteligencji.

Przywłókszy się z trudem na salę, oglądał się w koło, niby zwierz dziki, otoczony psów sforą i nagle spojrzenie jego padło na dyrektora. Natychmiast iskry wściekłości zapaliły się w jego oczach, wargi

zadrgały, brózdy na twarzy pogłębiły się, oddychał ciężko, aż w końcu prezydent zawołał:

— Proszę usiąść!

Więzień zadrżał, jak gdyby pod uderzeniem maczugi, spojrzął na prezydenta z wyrazem niewysłowionego bólu i ściągając na piersiach łachmany podartej koszuli, usiadł, a raczej upadł na krzesło.

— Dla czego więzień ten okuty w kajdany, skoro tak słaby i skoro inni są wolni? — zwrócił się teraz prezydent do dozorca.

— Panie prezydencie, to jeden z najniebezpieczniejszych i najkrnąbrniejszych... — odpowiedział dozorca.

— Wiadomo nam, nie mniej proszę zdjąć mu kajdany.

Dozorca spełnił rozkaz.

Prezydent rzekł teraz do więźnia głosem dobrośliwym:

— Wiesz zapewne, że należymy do zarządu więzienia, słyszeliśmy o twojem przestępstwie i pragniemy, abys nam wyjawiał całą prawdę.

Skazaniec namyślał się, jak gdyby nie rozumiejąc o co chodzi, nakoniec po dłuższej chwili odrzekł:

— Przypuszczam, że mam podać prośbę.

— Bez wątpienia, jeżeli chcesz coś uzyskać.

Zdawało się, że więzień zbierał całą odwagę, na jaką go stało, wyprostował się, spojrzął na prezydenta dziwnie badawczo i odparł stanowczo:

— Nie proszę o nic.

Obaj spojrzeli na siebie w milczeniu i nie sympatji zdawała się zawiązywać między nimi. Prezydent powstał, zbliżył się do skazańca i kładąc rękę na wychudzone jego ramię, rzekł łagodnie:

— Wiem, że jesteś cierpliwy i nie skarżysz się nigdy, gdyż inaczej od dawna już bylibyśmy zbadali tę sprawę. Jeżeli nadmienię o prośbie, to chodziło mi o to, aby naprawić krzywdę, jeżeli ona wyrządzoną ci była. Tysiąc pięćset istot ludzkich znajduje się w tem więzieniu pod władzą jednego człowieka; jeżeli jednemu z nich dzieje się krzywda, może dzieć się i drugiemu. Aby sprawiedliwości stało się zadość, w imię ludzkości, mów więc prawdę i nie lękaj się niczego.

Skazaniec zdawał się być wzruszony, lecz rzekł nie mniej twardo:

— Nie lękam się niczego na świecie!

Potem spojrzawszy prosto w oczy prezydentowi, dodał:

— Powiem wszystko.

I następnie jął mówić zwolna dziwnie jednostajnym głosem:

— Uwięziono mnie, gdy miałem lat dwadzieścia siedem za to, że zabiłem człowieka. Nie byłem zbrodniarzem, zabiłem go w chwili uniesienia, bez rozmysłu, ponieważ okradł mnie i skrzywdził. Od lat trzynastu przebywam tutaj, z początku byłem oburzony, lecz później panowałem nad sobą, ponieważ

dawniejszy dyrektor zrozumiał moje położenie i okazywał się wobec mnie względny; uchodziłem wtedy za najlepszego więźnia. Nie chcę przez to oskarżać obecnego kierownika, że źle obchodzi się ze mną, nie chodzi mi o względy niczyje, bo nie obawiam się żadnej władzy.

— A więc... mów dalej.

— Wobec sprawiedliwości przełożonego pracowałem zatem gorliwie i wypełniałem wszelkie obowiązki. Praca nie była dla mnie nigdy ciężarem, to też chociaż skazany byłem na lat dwadzieścia, po dziesięciu, wskutek dobrego postępowania, skrócono mi czas ten już tylko na trzy lata, wiedziałem jednakże, iż za najmniejsze nawet przewinienie odebranoby mi tę łaskę. Nie zapomniałem o tem nigdy; pragnąłem odzyskać wolność, aby rozpocząć nowe życie i stać się raz jeszcze człowiekiem. (d. n.).

### Silniki spalinowe „Aster”.

Jeżeli z konieczności zgodzić się na to musimy, że na razie nasz przemysł krajowy nie może zaspokoić rosnących potrzeb społecznych, winniśmy pomijać te wyroby zagraniczne, które pochodzą od naszych największych wrogów, n. p. Niemców. Wobec tego na baczną uwagę zasługują wytwory francuskie, które widzieliśmy licznie reprezentowane na wystawie samochodowej i silnikowej w Warszawie.

W dziale tem jedno z pierwszych miejsc zajmują pokazy motorów i instalacji elektrycznych fabryki francuskiej ASTER, wyrabiającej około 350 silników miesięcznie, uznanych przez armję francuską jako najodpowiedniejsze i najpewniejsze w działaniu.

Przedstawicielstwo tej firmy po rocznej prawie praktyce w fabryce otrzymał inżynier K. Węgrzecki w Warszawie, jako fachowiec i specjalista w dziale motorów spalinowych. Tylko takiemu firmie, jako przedsiębiorstwo poważne i miljonowe, zdecydowała się udzielić swą reprezentację.

Fabryka wyrabia motory, lokomobile i lekkie grupy elektrotwórcze, łatwo przewożne. Prócz tego dostarcza pomp mechanicznych, pożarowych i przeznaczonych do robót meljoracyjnych i betonowych. Pompy dają do tysiąca wiader wody na godzinę o rzucie pionowym do 15 metrów, a działają automatycznie. Motory i grupy elektrotwórcze ASTER, liczące od 3 do 80 koni mechanicznych, nadają się specjalnie do urządzeń wiejskich i małomiastek. Przystosowane do pracy za pomocą ropy i nafty kaukaskiej, wygodne są do użycia u nas i znaczne w drobnym przemyśle oddać mogą usługi.

### NEKROLOGJA.

Ś. p. Stanisław Leszczyński, adwokat, zmarł dnia 3 b. m., przeżywszy lat 58. Był czynnym i szczerze miłującym kraj swój obywatelem; szczególną opieką otaczał czytelnie warszawskie, uważając szerzenie oświaty przy ich pomocy za jedno z najważniejszych zadań społecznych. Celem uczczenia jego pamięci powstała myśl założenia w Warszawie czytelnicy imienia zmarłego. R. i. p.

Ś. p. Karolina Zielińska. Dnia 5 b. m. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Karolina Zielińska, żona zgasłego przed dwoma laty mecenasa Franciszka Zielińskiego, a siostra znana i zasłużonego historyka, ś. p. Józefa Wolffa.

Z ś. p. Karoliną Zielińską schodzi do grobu jedna z tych kobiet-obywatelek, których dewizą życia były słowa: „Nic dla siebie, wszystko dla ojczyzny”.

A był przedziwny hart w duszy tej kobiety. Gdy przed laty wraz z synem, skazanym na wygnanie, wyjechała z kraju

rodzinnego do jednej z wschodnich miejscowości Cesarstwa, stała się aniołem-stróżem tej garstki Polaków, którzy wraz z nią dzielili losy wygnańcze.

Dom ś. p. Zielińskich stał się w latach przełomowych poważnym ogniskiem życia politycznego.

Czujną, nie zasypiającą nigdy, gotową zawsze do wszelkiej ofiary, kapłanką tego ogniska narodowego była ś. p. Karolina Zielińska.

Cześć jej pamięci!

Ś. p. Jan Dobrowolski urodził się w r. 1835 w Lublinie, tutaj też spędził całe swe pracowite i pełne zasług życie. Był majstrem murarskim, później przedsiębiorcą budowlanym z charakteru i pracy wielce ceniony wśród swych towarzyszy pracy, piastował długie lata godność starszego cechu. Był założycielem Towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników i handlujących, oraz twórcą i niestrudżonym opiekunem wieczornej szkoły rzemieślniczej, doskonale rozumiejąc potrzebę oświaty dla młodzieży.

### SZARADA.

Jeszcze nie zgadł szarady nikt przez *pierwsze trzecie*, Choćby to był w istocie dość wygodny sposób, Lecz mając własne *wszystkie*, sami ją znajdziecie, Wiedząc, że *drugie* znaczy najmniej dwoje osób.

### Rozwiązanie szarady z N-ru 26 „Ziarna”

„KALENDARZE”

nadesłali: S. Martynowski z Warszawy, A. Kucewicz z Tuczyzna, J. Sobociński z Skepego, B. Górka z Zielonki, Z. Kulesza z Słomnik, J. Ponikowski z Łukowa.

Nagroda wypadła dla S. Martynowskiego i Z. Kulesza.

Miejscowi zechcą odebrać książkę w administracji, zamiejscowi nadesłać 20 kop. na wysyłkę.

### Odpowiedzi Redakcji.

W Panu Edw. Szwarcowi z Dziep. Prosimy, lecz tylko utwory oryginalne.

W Panu Fr. J. Gudew. w Suwał. Wszystko w porządku; zaległości niema.

Kilku prenumeratom. „Świątynia sławy narodowej” jest na ukończeniu; niebawem album będzie wysłane.

### Od Administracji.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał III-ci.

Do numeru niniejszego (28) załączamy № 14 „ŚMIECHU”, dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

### TREŚĆ N-ru 28.

Czem będę? — Ból, wiersz Kaliny. — Nałęczów. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Gdyby to można, wiersz I. Piątkowskiej. — Religja a zaludnienie. — Niebo gwiazdziste. — Pogrzeb zamordowanej pary arcyksiężęcej. — Z bliska i daleka. — Moja jest zemsta, nowelka. — Silniki spalinowe «Aster». — Nekrologja. — Szarada i rozwiązanie. — Odpowiedzi Redakcji. — Od Administracji.

Ilustracje. Henryk Walezy. — Stary pałac w Nałęczowie. — Pałac w Nałęczowie, zbudowany przez St. Małachowskiego w roku 1773. — Łazienki w Nałęczowie. — H. Kaulbach: Przed stu laty. — Uczestnicy polscy podróży naokoło świata. — Ratusz w Serajewie. — Arcyksiążę Karol Fr. Józef, nowy następca tronu austriackiego. — Arcyksiężna Zyta.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO” wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna” w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.